Opłat^ oocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 23 LIPCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 169

Policja na tropie handlarzy żywym towarem!

Tajemnicza dama usiłowała uprowadzić w Warszawie dwoje młodych dziewcząt.

Aresztowanie „handlarki" doprowadzi policję do wykrycia całej szajki.

Z Warszawy donoszą nam:

Dwie młode, serdeczne przyjaciółki — maturzystki jednego z gimnazjum państwowych, panna Romana R. i Kazimiera N., korzystając z pięknej pogody, odbywały codziennie dłuższe spacery po parkach Warszawy.

Onegdaj spotkała je dziwna przygoda i gdyby nie wyjątkowa przytomność umysłu p. Kazi N. — kto wie czy obie nie stałyby się łupem handlarzy żywym towarem.

Zajście miało przebieg następujący:

Obie przyjaciółki spacerując Alejami Jerozolimskiemi usiadły na ławeczce przed domem nr. 16.

Wkrótce do tej samej ławki podeszła jakaś starsza, wysoka dystyngowana dama, ubrana z przesadną elegancją, obwieszona cenną biżuterją.

Usiadłszy obok dziewcząt — nieznajoma nawiązała rozmowę.

— Czy panienki nie byłyby łaskawe pójść zemną na lody? — spytała.

Po odmownej odpowiedzi nieznajoma nie pesząc się bynajmniej proponowała dziewczętom przejażdżkę własnem autem kino, spacer statkiem po Wiśle. Wreszcie, kiedy dziewczęta odrzucały wszystkie ponętne propozycje rzekła:

— No to może panienki zechcą odwiedzić moje mieszkanie. Mam piękną kolekcję obrazów , Będzie hrabia Z. i książę K. Napijemy się kawy i zabawimy trochę. Mieszkam... na Pradze.

Teraz dziewczęta dopiero zrozumiały o co chodzi. Powstały szybko z ławki i podeszły do najbliższego posterunku policyjnego.

— Proszę zatrzymać tę panią, jest to handlarka żywym towarem!

Po sprowadzeniu do 10 komisarjatu zatrzymana wszczęła niesłychaną awanturę.

Na pytanie o nazwisko i adres — awanturująca się dama odpowiedziała, że nie ma zamiaru legitymować się w komisarjacie.

Kilkogodzinna jednak samotność w celi komisarjatu skruszyła opór awanturniczej niewiasty.

Zeznała, że nazywa się Marja Suzin i przyjechała z pod Brześcia nad Bugiem, z jakiej wsi wyjawić nie chce!

Istnieją bardzo poważne poszlaki, że przez aresztowanie Suzinowej władze wpadły na trop wielkiej szajki handlarzy żywym towarem.

Sędzia śledczy II okręgu zarządził osadzenie zatrzymanej w więzieniu kobiecem w t. zw. „Serbji".



—Jeżeli pan się nad tą sprawą poważnie nie zastanowił, w takim razie nie mogę panu oddać mej córki za żonę — z drugiej strony zaś, gdyby pan się zastanowił poważnie nad tą sprawą, nie chciał by pan mej córki za żonę.

Preludjum do procesu Steigera

„Mojem najgłębszym przekonaniem było, że Steiger cierpi niewinnie w więzieniu"—oświadcza osk. Jaeger.

Tajemnice konfrontacji z Mykitynem.

Ze Lwowa donoszą nam:

W dniu wczorajszym na wstępie rozprawy obrona kontynuowała dalszy ciąg przesłuchania inż. Kornhabera.

Na pytanie dr. Greka, stwierdza oskarżony, że przez cały czas jego przesłuchiwania w śledztwie **sędzia Rudka zachowywał się całkowicie biernie,** zeznania zaś ściągał protokulant Piotrowski. —

Dr. Grek: Czy miał pan kiedykolwiek z sądem lub prez. Hawlem na „pieńku"?

Osk.: Nie. Prezydenta Hawla zupełnie nie znam.

Dr. Landau: Podobno brał pan udział w nabożeństwie w synagodze w dniu przyjazdu p. prezydenta do Lwowa, t. zn. 5 września?

Osk.: Tak przed południem.

Dr. Landau: A to z pana niecnota; **miał pan na popołudnie przygotowany zamach i nic pan sobie z tego nie robił? (Ogólny śmiech).**

Przewodniczący domaga się od oskarżonego wyjaśnienia niektórych sprzeczności w jego zeznaniach, składanych w śledztwie z obecnemi. Oskarżony tłumaczy się tem, że protokułu zeznań w śledztwie nie czytał, na żądanie jego bowiem, by mu owe protokoły odczytano odezwał się sędzia Rudka: „A teraz **widzę, jakie zaufanie mają żydzi do sądu".**

Pożyczka i jałmużna.

Na tem przesłuchanie Kornhabera ukończono i przewodniczący zawezwał Ignacego Jaegera.

Jaeger mówi szybko i żywo gestykuluje. Całą sprawę nazywa nieporozumieniem, gdyż, jak twierdzi, trudno przypuścić, by taki obywatel, jak on, człowiek bogaty, poważny, właściciel wielu realności, oddawał się „w ręce" człowieka, jakim jest Mykityn.

Do żadnej winy nie poczuwa się, a to, co w tej sprawie uczynił, uważał, że jako obywatel winien był uczynić.

Zresztą, powiada, sprawę oddał Dwornickiemu i więcej tem się prawie nie interesował.

Pieniądze dawał Mykitynowi w formie jałmużny, nie zaznaczał tego jednakże. Nie chciał bowiem Mykityna, jako człowieka inteligentnego, obrazić, więc nazywał to pożyczką.

Następnie stwierdza Jaeger, że do Mykityna zaufania nie miał, wiedział bowiem, że jest on komunistą, ale w to, co mówił — wierzył — tak, iż nawet przez pewien czas odnosił wrażenie, że Mykityn musiał brać bezpośredni udział w zamachu.

Kiedy to podejrzenie w nim się zrodziło i kiedy zgasło — nie pamięta.

Przewodniczący: Jakie pobudki pana nakłoniły do patronowania tej sprawie?

Osk.: Czemu akurat do mnie zwrócono się z tą sprawą, nie wiem. Siłą faktu jednak — dlatego, że zajmuję w społeczeństwie wybitne stanowisko, jako człowiek uczynny — i że udzielam się każdej „dobrej sprawie", zająłem i tu pierwsze miejsce. — Chodziło o wykrycie prawdziwego sprawcy zamachu na głowę państwa — mówi dalej Jaeger — a w naszem piśmie świętem jest powiedziane, że głowa państwa jest osobą świętą, nie mogłem więc przypuścić, by żyd, który nie jest ani anarchistą, ani komunistą — tego dokonał. Mojem najgłębszem przekonaniem było, że Steiger cierpi niewinnie w więzieniu.

Następnie opisuje Jaeger cały przebieg tej sprawy zgodnie z zeznaniami Mykityna i Kornhabera.

„Pan go wzrokiem sugestjonuje.

Na widownię wchodzi p. Glaserman

Na pytanie przewodniczącego, odpowiada on, że do winy się nie poczuwa żadnego z zarzuconych mu w akcie oskarżenia czynów nie popełnił.

Przytem dziwi się, że — będąc prawym obywatelem państwa — zasiada na ławie oskarżonych.

Glaserman: Może to z mojej strony skromnością nie będzie, ale uważam się za obywatela pierwszej kategorji i biorę czynny udział w wielu stowarzyszeniach nietylko żydowskich.

Glaserman twierdzi następnie, że na swój udział w tej sprawie zapatrywał się ze stanowiska obywatelskiego. Przytem zaznacza, że bardzo go uderzyło zachowanie się p. Łukomskiego.

Glaserman: Byłem bardzo przestraszony aresztowaniem, w dodatku postawiono przed moją celą żołnierza z „najeżonym bagnetem". Współwięźniowie mówili na mnie: „Ten gość pewnie idzie pod sąd doraźny".

Glaserman zeznaje dalej, że conajmniej dziwną wydała mu się konfrontacja z Mykitynem.

Bo gdy zażądał, by mu Mykityn patrzył w oczy, gdy ów opowiadał o tych „strasznych zbrodniach", popełnianych przez Glasermana, odpowiedział sędzia Rudka: **„On panu w oczy patrzeć nie może, bo go pan wzrokiem sugestjonuje"**

Przebieg całej sprawy i swój udział w niej opisuje Glaserman zgodnie z zeznaniami poprzedników.

Ślub córki króla włoskiego

Rzym, 22 lipca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W najbliższym czasie odbędzie się ślub drugiej córki królewskiej z księciem Filipem z Hessen. Ponieważ narzeczony księżny jest wyznania ewangielickiego, zwrócono się więc z prośbą do papieża o zezwolenie na małżeństwo.

Jak się dowiadujemy, papież udzielił już swego zezwolenia, przyczem zastrzegł jednak, że dzieci muszą być wychowane w duchu katolickim. . R.

Tragiczna uroczystość w Białogrodzie.

50 osób utonęło wskutek zawalenia się mostu

Białogród, 22 lipca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Z okazji dziesięciolecia istnienia cywilnych organizacji przysposobienia wojskowego odbyły się dziś wielkie uroczystości.

Gdy grupa uczestników tej uroczystości w liczbie 50 przechodziła przez most, zapadł się on z niewiadomej przyczyny. Wszyscy wpadli do wody, przyczem nie udało się nikogo uratować.

Jak podróżują dzisiaj ludzie na szerokim świecie.



Pasażerowie okrętów kursujących na linii Hamburg New-Jork mają do dyspozycji kino.



W Ameryce we wszystkich pociągach jest już zaprowadzone radlo

Zwycięzca z pod Verdun

marszałek wojsk francuskich — Petain wyruszył na front marokański.

Sytuacja w Marokko zaostrzyła się

wskutek nieprzejednanego stanowiska

Abd-el-Krima.

Paryż, w lipcu.

Mimo usilnej akcji wojsk francuskich w Marokko, kabylowie nie zostali wyparci ze swych mocno ufortyfikowanych stanowisk.

Zwycięstwo kabylów przypisać należy temu że są oni doskonale obznajmieni z terenem walki, oraz łatwiej znoszą wszelkie niewygody wojenne. Francja początkowo zatarg z kabylami chciała załatwić w drodze pokojowej, ale Abd-el-Krim odrzucił wszelkie propozycje zawarcia pokoju, oświadczając, iż **„będzie walczył aż do zupełnego zwycięstwa"**.

Wobec takiego stanowiska, Abd-el-Krima, rząd francuski musiał się chwycić środków ostrzejszych, uważając, iż opór kabylów będzie mógł złamać tylko przez usunięcie ich z obecnie zajętych terenów. W tym celu podjęta zostanie w najbliższych dniach w Marokko **wielka ofenzywa francuska.**

Wysłane zostały tam znaczne posiłki wojskowe, a dowództwo nad operacjami wojennemi obejmie zwycięzca z pod Verdun — **marszałek Petain.**

Jest to obok Joffrego, jeden z najlepszych wodzów francuskich, który wykazał w wojnie światowej nadzwyczajne zdolności strategiczne.

W roku 1914 był on jeszcze pułkownikiem, ale już w pierwszych bojach o wolność Francji wyróżnił się tak dalece że zaofiarowano mu dowództwo nad całym odcinkiem operacyjnym.

Szczytu swej sławy doszedł on w roku 1916, kiedy wśród bardzo ciężkich warunków zdołał utrzymać Verdun w rękach francuskich. Wkrótce został on mianowany naczelnym dowódcą wojsk francuskich i poprowadził armję do zwycięstwa.

W nagrodę za to, został mianowany marszałkiem. Powierzenie więc dowództwa nad operacjami wojennemi w Marokku tak wybitnemu strategikowi, jakim jest marszałek Petain, daje gwarancje, że wszystkie znajdujące się w Marokku wojska francuskie zostaną należycie wyzyskane i należy przypuszczać, że Francja odniesie teraz ostateczne zwycięstwo nad kabylami.

I. A.

Ludzie, którzy pobierają największe pensje.

Olbrzymie honorarja spółczesnych aktorów teatralnych nie są „specjalnością" XX wieku.

Dawniejsze „gwiazdy" nie mogły również narzekać na brak „tego, co najważniejsze"

Powszechne jest mniemanie, iż wysokie honorarja, jakie obecnie w pewnych zawodach otrzymują niektóre jednostki — to zjawisko specjalne dwudziestego stulecia.

Pensje, jakie obecnie otrzymują niektórzy artyści teatralni i filmowi, wybitni bokserzy, tancerki, twórcy operetek uważane są jako signum temporis naszych czasów, w poprzednich wiekach zupełnie niespotykane.

Jednakże zwrócić należy uwagę, iż pogląd taki jest całkowicie mylny, że i dawniej słynne gwiazdy teatralne nie żyły „z powietrza", lecz wręcz przeciwnie pobierały również karkołomne gaże.

Specjalnie odznaczył się wysokiemi honorarjami aktorskiemi wiek XIX.

Gwiazdy teatralne obojga płci w XIX wieku pobierały sumy tak znaczne, iż i wówczas wprawiały tem w zdumienie podziwiające ich tłumy. W roku 1837 np. została zaangażowana aktorka Taglioni z paryskiego teatru do Petersburga **z gażą 25,000 rubli rocznie.**

Prócz tej sumy jako honorarjum, kontrakt zawarty pomiędzy teatrem petersburskim, a wybitną ówczesną tancerką p. Taglioni zawierał i inne ciekawe punkty. Pani Taglioni **miała prawo do pięciomiesięcznego urlopu w ciągu każdego roku**, który to czas mogła poświęcić gościnnym występom na innych scenach.

Kontrakt został zawarty na trzy lata, jednak pani Taglioni miała prawo do zerwania go w każdej chwili.

Umowa ta przydała się wówczas bardzo pani Taglioni, gdyż właśnie krótko przed jej zawarciem straciła cały swój olbrzymi majątek.

Benefisowe i pożegnalne jej przedstawienie w Paryżu przyniosło jej **42,000 franków czystego zysku!**

W Paryżu i w Londynie w owym czasie gaże aktorów nie były tak wysokie jak w Petersburgu. Opera komiczna w Paryżu płaciła panu Garcia **70,000 franków za 10 miesięcy**, przyczem odkupiła od niego należący się mu podług kontraktu dwumiesięczny urlop za **30,000 fr.**

Wogóle odkupowanie od aktorów urlopów przez dyrekcje teatralne było wówczas zjawiskiem często spotykanem.

W tym samym roku zapłacił Teatre Francais pani Mars 15,000 franków za zrzeczenia się urlopu.

Pani Stoltz otrzymała wówczas w Wielkiej Operze w **Paryżu 72 tys. franków rocznie**, przyczem dwa miesiąca urlopu, podczas gdy pani Plessy i Dejacet w Londynie otrzymywały 1000 franków rocznie, a pani Bouffe, również w Londynie, 1500 franków.

Najwyższą jednak gażę w owych czasach otrzymywał ulubieniec londyńskiej opery, **śpiewak Tamburini, któremu płacono 8,125 franków miesięcznie.**

Za występ gościnny w Petersburgu, na który udał się wraz z innym słynnym śpiewakiem Garcia otrzymał każdy z nich po 100 tysięcy franków.

Słynniejsi śpiewacy włoscy ówcześni mieli również bardzo wysokie honorarja. Mortani 28 tys. guldenów, Salvi 25 tys. guldenów, Doncelli 32 tys guldenów i mniejsze trochę wielu innych.

Ciekawe są również warunki na jakich występowała w paryskim Teatre Francais **słynna wówczas w Europie p. Rachel.**

Prócz gaży, wynoszącej 27 tysięcy franków, gwarantowano jej za benefis 15 tysięcy franków oraz 18 tys. franków jako specjalne honorarjum za każde 64 przedstawienia.

Prócz tego prawo do trzechmiesięcznego urlopu. W ciągu roku miała występować tylko w dwóch nowych sztukach nie licząc benefisowej Fedry w której to kreacji była powszechnie znana. Prawo do benefisu zapewniono jej po pięćdziesięciu przedstawieniach.

Charakterystyczne jest, iż pani Rachel pozostawiono prawo **wyboru sztuk** w których miała występować, uważając, iż ona sama najlepiej może osądzić, jakie role najbardziej odpowiadają jej talentowi.

W roku 1824 zawarła pani Rachel nowy kontrakt z tym samym teatrem na zasadzie którego zobowiązała się do występowania w nim w ciągu 20 lat.

Wzamian za to prócz honorarjum wynoszącego **42 tysięcy franków rocznie otrzymywać miała udział w zyskach teatru.** Jednocześnie zobowiązała się do występowanie rok rocznie w sześciu nowych sztukach.

Zyski teatru podczas występu p. Rachel były tak ogromne, iż p. Rachel kiedyś zaproponowała dyrekcji, by ta zrzeczenie się od dwumiesięcznego urlopu **zapłaciła jej dochodami z jednego jakiegoś jej przedstawienia!**

Nic więc dziwnego, iż dyrekcja Teatre Francais **zażądała od hrabiego Ossuna 600 tysięcy franków, gdy ten, chcąc się ożenić z p. Rachel, pragnął zerwać zawarty przez nią z dyrekcją kontrakt.**

Pewien pan Benacet w Baden-Baden proponował pani Rachel w tym samym roku codzienną gażę 3 tysiące franków za spędzenie, chociażby części jej urlopu, w *jego olbrzymich posiadłościach.*

Pani Rachel, aczkolwiek bywała często w Baden-Baden, na propozycję tę odpowiedziała odmownie. Jeśli chodziło o gościnne występy również żądała ona cen bardzo wysokich. Gdy za każdy wieczór występu w Havrze proponowano jej 1000 franków, odmówiła żądając 1500

Gdy kiedyś występowała w Brukseli, pewien ówczesny matematyk obliczył, iż **za każdy wiersz wypowiedziany wówczas w granej sztuce Corneille'a otrzymywała 5 franków!**

Kolega pani Rachel, artysta dramatyczny Menjand pobierał rocznie 30 tysięcy franków w Teatrze Francais, gdy pewnego dnia zażądał rozwiązania kontraktu do dano mu jeszcze 20,000 rocznie. W Niemczech nie płacono jednak takich sum artystom teatralnym, jak we Francji, Anglji i Rosji.

W Berlinie primadonna Malvani otrzymywała za osiem miesięcy 8,000 talarów Monachjum płaciło Karolowi Devrient rocznie 3000 guldenów, panu i pani Cornet 9,000 guldenów, podczas, gdy Brunszwig pozwalał sobie na sprowadzenie droższych sił.

Gdy więc porównamy gaże obecnych gwiazd teatralnych z gażami XIX wieku przyjmiemy pod uwagę zmniejszenie się **siły nabywczej pieniądza, zobaczymy, iż** honorarja teatralne w XIX wieku były często większe, niż obecnie.

Nic nowego jakoś pod słońcem się nie dzieje. **D. Ing.**

1000 samolotów

zamówiły Sowiety w Holandji.

Londyn, 21 lipca.

Konserwatysta sir Frederic Hall zapytał w izbe gmin, czy rządowi wiadomem jest, iż pewna holenderska fabryka samolotów otrzymała zamówienie na 1000 wielkich samolotów, które zostały zapłacone przez pewien bank niemiecki.

Sir Filip Sasson oświadczył, imieniem rządu, iż rząd dotychczas nie otrzymał jeszcze potwierdzenia tych pogłosek.

Książe Witanwalji Zakaukaskiej

zgotował nową sensację na Jasnym Brzegu

Rozdawał ordery, popełniał oszustwa, „fabrykował" pieniądze i... osiadł w kryminale.

Leon-Ludwik Laforge „książę Witanwalji", znany jest w policji francuskiej blisko od ćwierć wieku. Jako przystojny młodzian, lat 27-miu kroczył wówczas z szykiem przez paryskie salony.

Melodyjne nazwisko księcia z dalekich gór kaukaskich, hojność prawdziwie wschodnia w rozdawaniu orderu św. Leona za cnotę, wiedzę i zasługę, jednała mu zwolenników. Byli i tacy, którzy chętnie płacili większą sumkę za dyplom honorowy i order z ręki księcia... I już znakomity władca wybierał się na jakąś wyspę atlantycką, którą miał kupić od Hiszpanji za bagatelną sumę 3 miljonów franków—miał już skompletowany dwór, szambelanów, gdy policja niedyskretnie wdała się w sprawę.

Książę Witanwalji przed sądem repu blikańskim stanął oskarżony o handel nielegalny orderami, o nadużycia i zwyczajne oszustwo. Co więcej, przyznano mu tylko nazwisko Leona-Ludwika Laforge — zostawiając tytuł książęcy w krainie chimerycznej Zakaukazji...

No, i stało się, że „książę" spędził 4 miesiące w więzieniu po procesie, który był sensacyjną aferą, gdyż wplątane były w nią osobistości ze świata towarzyskiego.

Klęska ta nie odstraszyła fantastycznego władcy. W 1904 roku, przyłapano go na podobnych praktykach. Tym razem czekały go dwa lata więzienia. Nie osłabiło ono jednak mocy charakteru; „książę", pełen ambicji ożenił się wkrótce, co nie przeszkodziło mu stanąć znowu przed sądem w związku z pewną romantyczną aferą. Sprawę, która niezbyt była zaszczytna dla wielkiego nazwiska na szczęście umorzono.

Koło 1915 roku, „książę" w kole swych przyjaciół, przeniósł się do Nicei. Nie trudnił się zwykłą grą w ruletę, pragnął swemu dworowi zapewnić solidne podstawy bytu. Zaczął bić monetę — ale mennica ta nie zyskała uznania władz nicejskich. „Księcia" wsadzono poprostu do więzienia na 5 miesięcy.

Było to w roku 1921. Książę tęsknił do wymarzonej ojczyzny i wegetował W końcu uprzykrzyła mu się ta marna egzystencja. Wypuścił kilka własnych bonów z domowej fabryczki.

Znowu siedzi pod kluczem w Nicei. Książę Witanwalji Zakaukaskiej zgotował nową sensacie na Jasnym Brzegu!

———:o:———

Dziwna posada.

Żaden z narodów europejskich nie zachował sobie do dziś dnia tyle dziwacznych zwyczajów z dawno minionych wieków co anglicy. Wszak w Anglji sędziowie zasiadają w XX stuleciu jeszcze w średniowiecznych perukach na głowie. A pogrzeb angielski robi wrażenie istnej maskarady. Najdziwaczniejszy zaś „ceremonjał" — wjazd uroczysty nowowybranego lorda majora t. j. burmistrza Londynu do stolicy. Do tego „ceremonjału" należy między innemi także t. zw. marszałek city, który w niesłychanie wspaniałym mundurze jedzie na koniu przed powozem galowym lorda majora i nawołuje zgromadzone tłumy do porządku. Otóż posadę takiego „marszałka" otrzymuje zawsze — najpiękniejszy mężczyzna Londynu, posiadający w dodatku — donośny głos. — Ostatnio przypadła ona 32-letniemu kapitanowi Fitzgerardowi Massevovi, o którym cała prasa londyńska rozpisuje się, jako o prawdziwym Apolinie. Wynagrodzenie roczne „marszałka" wynosi okrągło 500 funtów szterlingów.



Jenny Schäck

piękna wiedeńska aktorka z „Rolandbühne".



Pawilon czesko - słowacki na wystawie dekoracyjnej w Paryżu

Dom-weteran i inwalida.

Demolowali go prusacy, rosjanie, bawarczycy i niemcy

Na tradycyjnym szlaku wszystkich inwazji nieprzyjacielskich w Crecy (Francja), wznosi się mały, biały domek fasadę którego zdobi tablica pamiątkowa treści następującej:

„Tu wznosi się Biały Dom, zbudowany w roku 1723, zrabowany przez prusaków w r. 1814, spalony przez rosjan w r. 1815, odbudowany w r. 1833. Zrabowany i spalony przez bawarczyków w r. 1870, odbudowany w r. 1877, zdemolowany przez niemców w r. 1914-18, wreszcie odbudowany w r. 1920".

Oto żywa historja kresów wschodnich Francji, zaklęta w murach skromnego domku, narzucająca się uwadze turysty i przechodnia.

Piotrogród w Ameryce.

Architektoniczny protest przeciw Rosji sowieckiej.

Piotrogród właściwy znikł z nomenklatury miast dawnej Rosji.

Zastąpił go Leningrad. Natomiast w stanie New Jersey (Stany Zjednoczone), rozpoczęto budowę Nowego Piotrogrodu. Budowę miasta podjęli emigranci rosyjscy, którzy nabyli wspólnie znaczne tereny budowlane od stanu New Jersey.

Nowy Piotrogród ma być miniaturową kopją starego grodu Piotra Wielkiego. Będzie to jakgdyby architektonicznyprotest przeciw Rosji sowieckiej.

41

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno - kryminalna z życia łódzkiego.

Nazajutrz — punktualnie o godzinie piątej ktoś zastukał lekko w drzwi gabinetu.

— Proszę! — zawołał Wiewióra.

Do gabinetu wszedł Felek, odświętnie ubrany, w białym, czystym kołnierzyku i czerwonym krawacie.

Biła od niego silna woń jakichś lichych perfum i pomad fryzjerskich.

— Jestem, panie redaktorze — rzekł, wyciągając do Wiewióry rękę.

— Proszę, siadaj pan...

Felek usadowił się wygodnie w głębokim fotelu i począł się ciekawie rozglądać po gabinecie. Nie był tak onieśmielony jak podczas pierwszej wizyty, czuł się jednak jakoś „nieswojo".

— No i cóż, panie Rózga — odezwał się Wiewióra — czy przystępujemy do naszego interesu?

— A jakże — choćby i teraz — zapalił się Felek.

Wiewióra przerwał mu.

Chcę właśnie panu zaznaczyć, że tego nie można tak robić naprędce. Jest to sprawa bardzo delikatna i należy się do niej wziąć ostrożnie. Jeden nierozważny, nieobmyślony zawczasu krok, może obrócić wszystko w niwecz. Nie wolno się rozpędzać tak, jak pan to lubi, ale zimno — ostrożnie — pomalutku należy sprawę posuwać naprzód. Rozumie pan

— Czego nie mam rozumieć? Wszystko przecie jasne jak kieszeń.

—Otóż właśnie — odrzekł Wiewióra. — Teraz musimy obmyśleć tylko dokładnie plan działania i — bierzeby się do roboty.

Felkowi napłonęły oczy z zadowolenia.

— Będzie dobra robota — czuję to — rzekł z uśmiechem.

— I zarobek też — dodał Wiewióra.

Skupił myśli i począł się nad czemś zastanawiać. Zmarszczone czoło i zmrużone oczy wskazywały na to, że mózg pracuje usilnie. Wstał z fotelu i począł się przechadzać po gabinecie.

Wreszcie stanął przed Felkiem i położył mu rękę na ramieniu.

— Musimy się jednak dostać do Hardta! — rzekł, jakby kończąc tok swych myśli.

— Do Hardta? — Felek rozwarł szeroko oczy.

Wiewióra nie zauważył początkowo tego wrażenia, jakie wywołało na Felku to nazwisko i odrzekł:

— Tak, do Hardta...

Teraz dopiero zauważył zdumioną minę Rózgi.

— Czy zna pan Hardta? — zapytał.

— Ho, ho, jabym Hardta nie znał!

Wiewióra przyskoczył do Felka i chwycił go mocno za rękę.

— Gadaj pan prędko, co to za człowiek, skąd pan go zna, prędko.

Felek spojrzał nań zdumiony. Twarz Wiewióry płonęła z wielkiego podniecenia, oczy błysnęły nerwowym blaskiem.

— Mów pan, co wiesz o tym człowieku — powtórzył gorączkowo.

Ale Felek nad wszelkie spodziewanie odparł:

— Nie, panie redaktorze, teraz jeszcze nic powiedzieć o nim nie mogę, ale przyjdzie czas, że powiem.

Wielkie rozczarowanie odbiło się na twarzy Wiewióry.

— Może jednak? — próbował nalegać.

Felek potrząsnął przecząco głową.

— Nie, w żaden sposób nie mogę.

Wiewióra wiedział, że nie zdoła namówić teraz Felka do wyjawienia szczegółów o Hardcie i dlatego dał spokój.

Począł przechadzać się znowu po pokoju, przykładając zimne dłonie do rozpalonej głowy.

— Słuchaj-no, panie Rózga — rzekł do Felka — a czy Hardt zna pana także?

— Iii.... skądżeby mnie znał...

— To dobrze, mogłoby to zaszkodzić naszej sprawie... Chcę bowiem, żeby pan dostał się do jego mieszkania na stałe. Mógłby pan tam przyjąć posadę stangreta czy lokaja. Wrazie, gdyby się jednak nam nie udało, to jest tam dość przystojna pokojówka, z którą musiałby pan zawrzeć bliższą znajomość. Pokojówka ta przyda nam się w każdym razie i dlatego powinien się pan postarać o jej względy. To jest narazie wszystko. Jeszcze dziś pan tam pójdzie i wybada sytuację tylko ostrożnie...

— Załatwione — rzekł Felek wstając z miejsca. Włożył czapkę i wyszedł.

(d. c. n.).

Katastrofa samochodowa pod Warszawą.

Między innymi uległ wypadkowi p. Kaz. Tetmajer.

Z Warszawy donoszą nam:

Na szosie wilanowskiej doszło wczoraj do katastrofy samochodowej wskutek „kawalerskiej" jazdy szofera.

O godz. 5-ej przed wiecz. taksówką nr. 1004 marki „Ford" (rejestr nr. 18903) wyjechała z Warszawy do Wilanowa towarzystwo, złożone z 4-ch osób, a mianowicie: Kazimierz Tetmajer z Krakowa, syn znanego poety Kazimierza Przerwy-Tetmajera, również poeta, Henryk Collona, artysta opery warszawskiej oraz pani Jadwiga Zenkteller z córeczką — wszyscy zamieszkali w hotelu „Wiedeńskim" przy ul. Marszałkowskiej 102.

Zachowanie szofera od pierwszej chwili budziło wśród pasażerów obawy co do stanu jego trzeźwości, zwłaszcza, że już po ulicach Warszawy jechał zygzakami.

Gdy taksówka znalazła się na krańcu ul. Czerniakowskiej, w pobliżu kościoła św. Bonifacego, szofer, nie zważając na jadący o kilkanaście metrów przed samochodem wóz, z całą szybkością pędził naprzód, pomimo nawoływań pasażerów, by zwolnił bieg maszyny.

Mijając wóz, samochód zawadził o tylne koło i całą siłą swego pędu odrzucił na bok furmankę, a sam przewrócił się i wpadł do głębokiego rowu przydrożnego, przygniatając swoim ciężarem pasażerów.

Przechodnie szybko pośpieszyli na pomoc, wydobywając z pod taksówki poranionych pasażerów.

Przybyły policjant zawiadomił natychmiast o wypadku pogotowie ratunkowe, a tymczasem okoliczni mieszkańcy sami zaczęli ratować rannych.

W 20 minut po wypadku przybył lekarz pogotowia, który udzielił pomocy ofiarom katastrofy.

Artysta opery, Collona, lat 47, oraz pani Zenkteller, lat 32, doznali silnego potłuczenia i lekkich poranień.

Poeta Kazimierz Tetmajer, jak również córeczka pani Zenkteller wyszli szczęśliwie z wypadku.

Krwawy generał niemiecki

skazany został zaocznie przez belgijski sąd wojenny.

Belgijski sąd wojenny rozstrzygał zaocznie sprawę generała niemieckiego, Bibersteina, b. komendanta 48 pułku piechoty armji niemieckiej.

Skarga była wniesiona przez spadkobierców ludzi już nieżyjących. Powiedziano w niej, iż w czasie okupowania przez wojska niemieckie miasta Elevit i okolicy, w sierpniu 1914 roku, gen. Biberstein odznaczył się szczególnem okrucieństwem w stosunku do miejscowej ludności.

Nieszczęśliwi patrjoci belgijscy byli z jego rozkazu strasznie torturowani. Kobiety były hańbione w obecności rodzin i mężów. Za jego rządów podpalono liczne nieruchomości i stracono „dla przykładu" ośmiu obywateli miasta.

Proces Bibersteina dał wstrząsający obraz okrucieństwa pruskiego generała i jego podwładnych.

Po przeprowadzeniu rozprawy, sąd skazał gen. B. na ciężkie dożywotnie roboty. Rzecz naturalna, skazany znajdujący się w Niemczech, drwi z wyroku. Sprawiedliwość mogłaby go dosięgnąć tylko w razie, gdyby przekroczył granicę Belgji, o czem bohater z pod Elevit ma się rozumieć, ani nie myśli.

Spać nam nie dają w nocy!

Kto?! Panowie szoferzy!

Huczą syreny, gwiżdżą świstawki, ryczą i warczą trąbki

Wymogom mody poddają się wszystkie wrastwy i stany.

Dlaczegóżby nie mieli uznawać mody panowie szoferzy.

Do niedawna np. modnem było przejeżdżanie na ulicach i na drogach publicznych przechodniów.

Policja jednak jakoś wytłómaczyła szoferom, że czynienie z przechodniów sztucznych mostków, przez które z wdziękiem przesuwają się taksówki i samochody ciężarowe nie jest bynajmniej zjawiskiem godnem naśladownictwa.

Niema w tem ani szyku, ani elegancji lecz przeciwnie, czai się w tem niebezpieczeństwo nietylko dla przejeżdżanego biernie osobnika, lecz i dla przejeżdżającego wielbiciela mody.

I dzięki temu, owe praktyki modniar skie ustały i należą obecnie do kategorji przypadków, których taksówkomistrze wystrzegają się jak ognia.

Wzamian za to ustępstwo, jak przystało na dusze zdążające z postępem czasu, panowie szoferzy poświęcają się obecnie innemu kultowi mody.

Gdy więc noc zapadnie, gdy ruch na ulicach Łodzi maleje do minimum, z namiętną pasją uprawiają modę alarmowa nia śpiących mieszkańców.

Bez najmniejszej potrzeby, nie widząc najczęściej nikogo do ominięcia, panowie szoferzy sygnalizują o swem istnieniu.

Huczą syreny, gwiżdżą świstawki, ryczą i warczą trąbki, a wszystkie te dźwięki wytwarzają tak niesamowitą kakofonję, iż lokatorowie sypiający w pokojach, posiadających okna frontowe, nieraz po kilkakroć zrywają się nocą ze snu.

Z trwogą przecierają oczy, zapytując:

— Trzęsienie ziemi, pożar, czy najazd wrogów?

Czasami jakaś wrażliwsza niewiasta popada nawet w atak nerwowy.

Panowie szoferzy, czyby nie należało wyrzec się i tej mody?

Czy koniecznie chcecie, aż policja znów wam wytłómaczy, że i ta moda niema sensu i winna przeminąć jaknajrychlej?

A że bez mody żyć wam trudno, więc propagujcie nową, — polegającą na jeżdżeniu w nocy bez zbytecznych alarmów.

Na ręczniku zawisło martwe ciało kobiety.

Gdy mąż wrócił do domu

zastał stygnące już zwłoki swej żony.

Ponura tragedja życiowa w małej izdebce snowacza.

Wczoraj w mieszkaniu własnem przy ulicy Konstantynowskiej nr. 58 pozbawiła się życia przez powieszenie 32-letnia Adela Wrocławska.

Denatka przed dwoma laty zapadła na chorobę nerwową. Rodzina oddała ją do szpitala, skąd po dwumiesięcznej kuracji wyszła zupełnie zdrowa.

W tym czasie w domu Wrocławskich zaczął bywać młody snowacz, Wolf Wajnblum, który poznawszy Adelę, poprosił rodziców o jej rękę.

W pół roku potem pobrali się.

Małżeństwo żyło ze sobą w zupełnej zgodzie. Mąż zarabiał na utrzymanie, w czem pomagała mu również żona.

rPzed kilku miesiącami małżonek stracił pracę i odtąd na barki kobiety spadł wielki ciężar utrzymania rodziny.

Wrocławska początkowo handlowała pończochami i zarabiała nieźle. Ale później interesy młodej kupcowej podupadły.

Dawała na kredyt towar i ostatnio w żaden sposób nie mogła odebrać pieniędzy.

Odbiło się to silnie na umyśle Wrocławskiej, która poczęła zdradzać silne zdenerwowanie.

W domu zaczęły się tuczyć rozmaite sprzeczki pomiędzy mężem a żoną, która zwykle po takiej scenie ulegała atakom nerwowym.

Wczoraj około godz. 8-ej rano pomiędzy małżeństwem znowu wynikła sprzeczka, po której mąż wyszedł z mieszkania. Wkrótce po nim wyszła i żona.

Na pozór Wrocławska była zupełnie spokojna, lecz ubiór jej zdradzał wielkie roztargnienie. Chodziła boso — w rozpiętej bluzce, z wielką chustką, narzuconą na głowę.

Udała się do mieszkania swej matki na Stare Miasto. Około godz. 10-ej powróciła do domu i zabrała się do przygotowania obiadu.

Gdy przyszedł mąż spożyli wspólnie obiad. Po obiedzie Wajnblum oświadczył, że musi w pewnym interesie wyjść na miasto.

Mąż poszedł, a gdy po dwu godzinach powrócił zastał mieszkanie zamknięte.

Szarpnął mocno za klamkę...

Zaledwie przekroczył próg mieszkania oczom jego przedstawił się straszny widok.

Na drzwiach ujrzał wiszącą na ręczniku — swą żonę.

Twarz wiszącej była sina, nabrzmiała krwią, oczy — zlekka przymknięte, język wysunięty.

Przerażony mąż krzyknął straszliwie. Nadbiegli sąsiedzi przecięli ręcznik. Na podłogę osunęło się martwe ciało.

Lekarz pogotowia stwierdził zgon.

—:o:—

Idź na ulicę Konstantynowską!...

Oto jest najstraszniejsze przekleństwo doby obecnej.

Na ulicy Konstantynowskiej przystąpiono wczoraj do robót brukarskich.

Ulica ta zamieniła się tedy po krótkim czasie w Sodomę i Gomorę.

Przez cały dzień ciągnęły tam wozy które rozwoziły kostkę kamienną, przeznaczoną do brukowania tej ulicy.

Wozy te niekiedy na dłuższy czas wstrzymywały ruch tramwajowy podczas wyładowywania kostki. Kostkę rozrzucano bezładnie na chodnikach, uniemożliwiając w ten sposób normalny ruch uliczny i utrudniając przechodzenie z jednej strony ulicy na drugą.

Gdyby nie wrodzone zdolności łodzian, przyzwyczajonych już do karkołomnych eskapad po wyboistych naszych brukach, z pewnością trzebaby było założyć na ulicy tej stację pogotowia ratunkowego dla poszkodowanych na ciele łodzian.

Kiedyż wreszcie magistrat nasz przejmie się metodami, stosowanemi w innych miastach zachodniej Europy, gdzie tego rodzaju prace uskuteczniane są w nocy, gdyż w ten sposób nie zostają zatamowane jedne z najważniejszych arterji komunikacyjnych miasta.

Dol.

3-letnie dziecko spadło ze stołu.

3-letni syn robotnika Jan Wojciechowski, pozostawiony bez opieki, spadł ze stołu w mieszkaniu przy ulicy Wólczańskiej nr. 68, wskutek czego uległ obrażeniom ciała. — Lekarz pogotowia opatrzył dziecko.

Ludzie, którzy wołają: „Pracy i chleba"

Problem bezrobocia jest najaktualniejszem zagadnieniem chwili.

Wojna pozostawiła na organiźmie naszego życia społecznego wielką ranę której nie zdołał zabliźnić jeszcze czas. Nie trudno domyśleć się, że na myśli mamy bezrobocie, które zwolna przybiera u nas rozmiary żywiołowej klęski Od lat kilku sytuacja klasy pracującej nie godną jest zazdrości. Kryzys przemysłowy wyrzucił za bramy fabryk niezliczone rzesze ludzi, którzy poczęli pędzić żywot parjasów, z dnia na dzień, bez jutra. Jak wygląda to życie w szczegółach — wiemy dokładnie. Dość wyjść na ulicę, na krańce miasta by móc je należycie zgłębić i poznać. Nie ma dziś w kraju człowieka, któryby nie orjentował się w sytuacji, którby zaprzeczył temu, że bezrobocie wzrasta i w dalszym ciągu rozwija się.

A jednak jest pewna sytuacja, która istotny stan rzeczy osłania złudnym optymizmem i autorytetem swym usiłuje społeczeństwu zasugerować enuncjacje, odbiegające od rzeczywistości. Według tych enuncjacji — bezrobocie się zmniejsza, zwiększa się natomiast stan zatrudnienia.

Człowiek logicznie myślący, orjentujący się w stosunkach gospodarczych, a co najważniejsze, umiejący patrzeć na życie musi nad twierdzeniem takim przejść do porządku dziennego. Trudno, musimy zedrzeć przepaskę z oczu i śmiało spojrzeć w oblicze niebezpieczeństwa. Bezrobocie jest i bynajmniej się nie zmniejsza. Cyfry w danym wypadku są niemiarodajne, gdyż zaledwie nikła część bezrobotnych rejestruje się w państwowym urzędzie pracy. Pozostała olbrzymia większość szuka pracy na własną rękę, względnie ucieka się do pomocy związków zawodowych. Statystyka prowadzona przez P.U.P.P. nie odźwierciadla zatem ściśle sytuacji, która nie jest tak różową, jak przedstawiają ją komunikaty oficjalne.

Zagadnienie bezrobocia staje się z dnia na dzień zagadnieniem coraz bardziej palącem. Obok swej pierwszorzędnej doniosłości jest ono wysoce skomplikowane, i temu właśnie przypisać należy trudność rozwiązania. Ustawa o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia obciąża państwo obowiązkiem niesienia bezrobotnym materjalnej pomocy. — Pomoc ta dla skarbu niezwykle uciążliwa, pochłaniająca miljony złotych nie ratuje wcale sytuacji. Groszowe zapomogi nie są bowiem w stanie zapełnić tysięcy głodnych żołądków. Zdawałoby się wobec tego, że wypłacanie zapomóg jest marnotrawieniem grosza publicznego. Tak przemawiają pozory. W istocie jednak akcja zapomogowa mimo, iż jest plasterkiem angielskim i zastrzykiem jednocześnie, jest konieczną. Gdyby nie tych kilka złotych, które bezrobotny od rządu otrzymuje, nędza zrobić by mogła swoje, zwłaszcza teraz, kiedy agitacja czynników wywrotowych stara się dla swych celów moment ten odpowiednio wyzyskać.

Te same mniej więcej okoliczności dotyczą również inteligencji pracującej. Zarówno robotnicy jak i pracownicy umysłowi pod względem społecznym tworzą obecnie jedną całość. Całość tę niesłusznie stara się rozsadzić rząd, który specjalnem uprzywilejowaniem obdarzył pracujących fizycznie. Pracownicy umysłowi byli, jak wiadomo, do niedaw na wogóle w ustawie o bezrobociu pominięci. Na skutek licznych dopiero interwencji rząd i tej kategorji bezrobotnych pośpieszył z pomocą.

Chwila bieżąca jest w rozwoju bezrobocia przełomową. Nadchodzące żniwa zatrudnią pewną część bezrobotnych, na rynku pracy nastąpi więc częściowe odprężenie. Ale i to się skończy z chwilą gdy zboże zostanie zżęte i uprzątnięte Wogóle w okresie letnim z naturalnych przyczyn bezrobocie zmniejsza się, a to dzięki robotom publicznym, które w tym czasie prowadzone są mniej lub więcej intensywnie.

Dziś jesteśmy już w połowie lata, jesień niedaleka, a tuż za nią zima. Wszyscy, którzy znaleźli czasowe zajęcie, znów powrócą na bruk. O ile więc dzisiaj jest źle, to logiczny stąd wniosek, że będzie niestety jeszcze gorzej. O tem właśnie zapominać nie wolno, i póki czas przygotować radykalne środki do walki z bezrobociem. System zapomóg jest bowiem z jednej strony zbyt uciążliwy dla skarbu, z drugiej zaś nie rozwiązał i nie rozwiąże problemu bezrobocia. Liczyć natomiast na poprawę sytuacji gospodarczej, to nie przesądzając faktów, byłby krok zbyt ryzykowny.

White.

MOJE MINJATURY.

Marsz pogrzebowy

W pewnym teatrze występował zespół artystów kabaretowych, wśród których wyróżniał się swemi „kawałami" popularny i powszechnie lubiany aktor p. Nic.

W ostatnim dniu występów, p. Nic skomponował następujący „kawał" na poczekaniu:

Wchwili, gdy publiczność śmiała się do rozpuku p. Nic zszedł z estrady do orkiestry, zajął miejsce pianisty i począł wygrywać w podniosłym nastroju marsz pogrzebowy.

Kontrast ten wywołał huragany śmiechu na widowni, gdy aktor jednak w dalszym ciągu grał poważnie pogrzebową melodję — dwaj panowie z loży przeskoczyli barjerę, dzielącą widownię od orkiestry, i poczęli szarpać aktora, chcąc przerwać muzykę.

Okazało się jednak, że ci dwaj oponenci byli tak samo aktorami i ich sprzeciw był z góry obmyślonym kawałem, wobec czego publiczność poczęła poprostu wyć ze śmiechu.

Z galerji jednak zszedł na widownię człowiek, ubrany w mundur policjanta i nie poznawszy się na kawale, usiłował rozłączyć tarmoszących się aktorów w celu niedopuszczenia do zakłócenia spokoju publicznego.

Naiwność policjanta bardziej jeszcze rozśmieszyła widzów, wesołość jednak, panująca na sali dosięgła zenitu, gdy z za kulis wyszedł aktor w mundurze komisarza policji, który począł krzyczeć na policjanta, rozkazując mu, by nie mieszał się do nie swoich spraw.

Dalszy ciąg tej niepowszechnej awantury nabrał cech fantastycznej humoreski

Ani publiczność, ani aktorzy nie wiedzieli gdzie się kończy żart, a gdzie zaczyna się prawda.

Nikt nie wiedział kto jest aktorem, a kto zwykłym śmiertelnikiem.

Do bójki przyłączyli się jeszcze dwaj strażacy, co do których niewiadomo było, czy są rzeczywiście strażakami czy też ucharakteryzowanymi artystami, na stępnie starali się rozłączyć walczących trzej funkcjonarjusze policji kryminalnej (lub przebrani aktorzy) dwaj bileterzy (kto wie!... może artyści), dyrektor teatru i sufler.

A widownia wyła ze śmiechu, tarzała się na krzesłach, wierzgała nogami ryczała i oklaskiwała aktorów.

Nawet, gdy huknął strzał jednego z policjantów i ktoś krzyknął: „Zabity", nawet potem, gdy przed teatrem rozległ się odgłos trąbki karetki pogotowia i lekarz wszedł na salę, publiczność chciała go podnieść do góry, sądząc, że lekarz jest — aktorem.

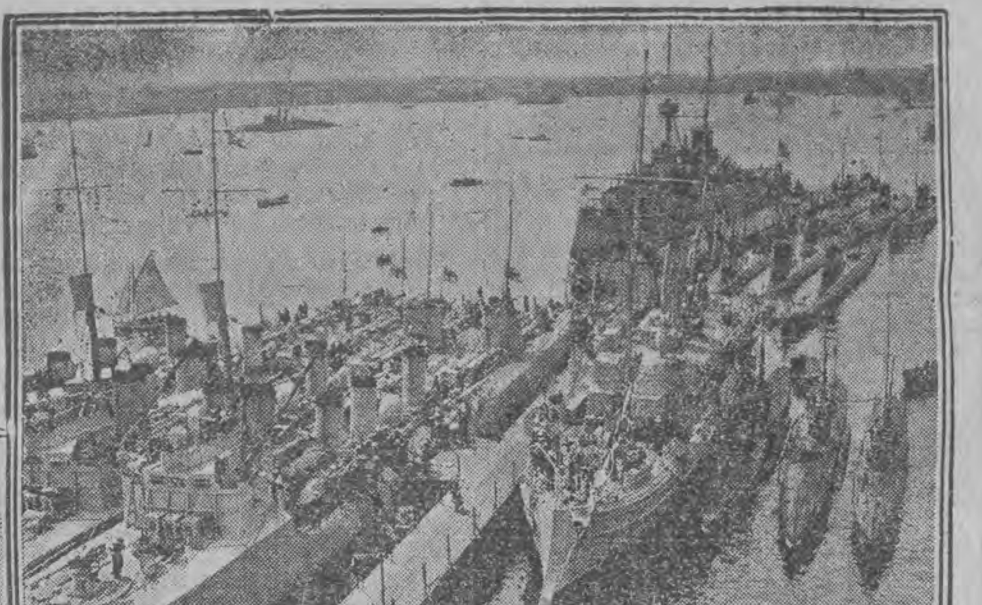
Dopiero, gdy jeden z artystów wbiegł zdyszany na scenę i krzyknął drżącym głosem:

— Panowie!... Ciszej!... W tej sali rozegrał się dramat — zabito aktora! — dopiero wtedy na widowni zaległa trwoż na cisza...

— — — — — — — — —

Morał: Nie należy w komedji grać marsza pogrzebowego. **Bolski.**

Wizyta floty szwedzkiej w Kilonji.





U góry — okręty i torpedowce gości na kotwicach.

U dołu — dowódca flotyli szwedzkiej, admirał Riebe (1) witany przez admirała niemieckiego Zenkego (2).

Migawki sądowe.

Strzały wśród nocy.

Czy zdarzyło się wam kiedykolwiek przeżyć chwilę strachu?

Właściwie cała psychologia tej okropnej chwili polega na tem ,że człowiek boi się śmierci. Strach — jest to instynktowne uczucie obawy przed śmiercią. Niema innego strachu poza obawą utraty życia.

Nawet wtedy, gdy patrzymy na niebezpieczeństwo innych ludzi, gdy przyglądamy się naprzykład upadkowi murarza z drabiny wysokości trzech pięter — odczuwamy strach, jesteśmy w napreżeniu, ogarnia nas silne zdenerwowanie, wyobrażamy sobie bowiem w tej chwili coby było, gdyby zamiast murarza, ktoś z nas znajdował się w podobnem niebezpieczeństwie.

Strach jest więc uczuciem nawskroś egoistycznem.

Noc jest doskonałem polem dla wszelkich eksperymentów strachu.

Mroczne ulice nieoświetlone, po których błądzą jakieś cienie, cisza, panująca wokoło, zmiana wrażeń z powodu braku ruchu na chodnikach i jezdni — oto bezpośrednie przyczyny, powodujące uczucie nieprzezwyciężonej bojaźni.

Wyobraźmy sobie, że nagle wśród tej strasznej bez żadnych konkretnych powodów nocy rozlegnie się huk wystrzału rewolwerowego.

Potem cisza. Okropna, mrożąca krew w żyłach cisza, po której należy się spodziewać czegoś jeszcze bardziej okropnego — krzyku wśród głuchej, ciemnej nocy.

Ale na ulicy trwa nadal spokój.

Potem drugi wystrzał.

Odważniejsi wstają z łóżek i podchodzą do okna.

Nic nie widać. Ciemna, ponura noc.

I wtedy ogarnia nas trwożny strach.

Zdaje się nam, że ktoś za plecami przygotowuje się do skoku, ktoś czyha w ciemnym kącie, za chwilę rzuci się nam na szyję i pocznie dusić, mordować zabijać...

A właściwie — nic nie było.

Chodził sobie ulicą Jan Maciejak, pijany był, bo wracał właśnie z rodzinnej libacji, a że broń miał zawsze przy sobie, więc wystrzelił na wiwat trzy razy.

Sąd skazał go na 2 tygodnie więzienia.

Iuris.



Czy istnieje sport „idealny"?

Ciekawa statystyka szwedzkiego dziennikarza sportowego.

Jak długo sport istnieć będzie, nie braknie wśród wyróżniających go ludzi naprawdę dla idei pracujących. Niemniej jednak, nawet ci „idealiści" nie omieszkają wysuwać na czoło tej gałęzi sportu, którą oni najchętniej uprawiają i w której się oni specjalizują. A ponieważ osiągnięty przypuśćmy w jednym kraju znamienny rekord w jednej gałęzi sportu, pobudza zazwyczaj zazdrość i mniej lub więcej szlachetną rywalizację, ci, stojący u szczytu, spotykają się z nie nawiścią i najrozmaitszymi zarzutami, co do „czystości" zdobycia palmy pierwszeństwa.

Nie bez „ale" jest współzawodnictwo w lekkiej atletyce, gdyż tam, np. w biegach zespołami, pewna zorganizowana grupa, po porozumieniu się, potrafi lepszych od siebie bardzo łatwo „osaczyć" i niedopuścić do zwycięstwa. Jeszcze gorzej dzieje się w mierzeniu czasu, odległości (w rzutach i skokach) i t. p., a już w kolarstwie taki „spisek", jest niemal przy każdej imprezie wprost nieuniknionv.

Wykluczonem zatem okaże się szukanie tego idealizmu sposobem matematycznym, bo przecież różne sporty, różnym ćwiczeniom cielesnym są poświęcone, wskutek czego dla osiągnięcia zwycięstwa, muszą być również stosowane różne „tricki". Dlatego też, należy traktować z pewnem zastrzeżeniem najnowszą pracę autora wielu dzieł sportowych i dziennikarza, szweda, Torsten Tengnera, który przez długi szereg lat starał się przy pomocy specjalnych tabel najidealniejszą dyscyplinę sportową wypośrodkować.

Pan Tengner badał z niezwykłą starannością podstawy każdej gałęzi sportu i po długim czasie przyszedł do następującego wniosku:

Pierwsze miejsce należy przyznać bokserom, u których walka i rywalizacja, okazała się najidealniejsza; drugie zaś miejsce, z wykluczeniem rzecz zrozumiała sędziego, przypadło piłce nożnej, w której poza umiejętnością, no i niezbędnem szczęściem, wszelkie inne „kombinacje" są wykluczone. Po tych dwóch gałęziach sportu następują: hockey, piłka wodna, zapaśnictwo amatorskie, biegi na przełaj i tennis.

Okazało się jednak, że nawet najbardziej usportowiony naród (którym są bezsprzecznie szwedzi), stroniący od wszelkich nieczystych „sztuczek" w sporcie, w zestawieniu p. Tengnera, nie otrzymał ani jednego punktu. Na 75 możliwych do „zdobycia" punktów, przypadło: boksowi 55, piłce nożnej 53, hockey 51, piłka wodna 50, zapaśnictwo 40 i t. d.

Charakterystycznem w tem zestawieniu jest, że tak wysoko przez p. Tengnera cenione pływactwo, zostało przez niego zupełnie pominięte.

A więc jak z powyższego zestawienia wynika, różnice pomiędzy poszczególnemi gałęziami sportu są bardzo nieznaczne, jednakże zdaniem autora, t.zw. zupełnie idealnego sportu niema, ponieważ żaden z nich na pełnowartościową ilość punktów nie potrafił sobie zasłużyć.

Jakby podobne obliczenia wypadły w innych krajach, poza Szwecją, sądzimy, że lepiej będzie przemilczeć, bowiem różnego rodzaju i kalibru „kombinacje" są aż nazbyt częste i nie mniej głośne.

Express sportowy.

Sukces polskich lekkoatletów w Anglji.

Inwazja południowo-amerykańskich drużyn.

Londyn, 21 lipca.

Na międzynarodowych mistrzostwach Anglji polscy zawodnicy Gruner i Szydłowski (obaj AZS Warszawa) zajęli drugie i trzecie miejsca w rzucie oszczepem przy silnej konkurencji międzynarodowej.

Wyniki pierwszego dnia zawodów były następujące:

rzut kulą 1) Szwarc (USA) 14,36 m. 2) Paoli (Francja), 3) Egri (Węgry).

Dysk: 1) Bergminham (Irlandja) 42,84 2) Egri (Węgry) 40.93, 3) Somfay (Węgry) 39.29. O wyniku Szydłowskiego w rzucie dyskiem nie mamy wiadomości

Trójskok: 1) Somfaj 14.24, 2) Osporne (USA) 14.21:

bieg 4 mile ang. (6037 m.) 1) Blewitt (Anglja) 19.54.6, 2) Murggridge (Anglja). Francuz Deloges przybył na 15 miejscu.

Rzut oszczepem: 1) Szepes (Węgry) 53.64, 2) Gruner (Polska) 51.09., 3) Szydłowski (Polska) 49.48. Następne miej sca zajęli zawodnicy angielscy i norwescy.

Amatorzy (Wiedeń) — Jugosławja 1:0.

BELGRAD.

Zawody powyższych drużyn zakończyły się zwycięstwem Amatorów w stosunku 1:0.

Jedyną bramkę dla Amatorów strzelił Wiser.

Swiatowy rekord kobiecy.

LONDYN.

Podczas kobiecych mistrzostw lekkoatletycznych Anglji 16-letnia p. Green pobiła własny rekord światowy w skoku wzwyż, osiągając wysokość 152.3 cm.

Łódź—Górny Śląsk.

W dniu 13 września odbędzie się w Łodzi rewanżowe spotkanie między reprezentacjami Górnego Śląska i Łodzi.

Jak wiadomo pierwsze zawody w Katowicach przed dwoma tygodniami przyniosły górnoślązakom zwycięstwo 3 : 2. (b)

Łódzcy bokserzy w Paryżu.

Łódź, 22 lipca.

Jak się agencja Centrosport dowiaduje w końcu bieżącego miesiąca wyjeżdżają na dwumiesięczny trening do Paryża łódzcy bokserzy: mistrz Polski Tomasz Konarzewski i Tadeusz Kwiatkowski.

Tennis.

KORZELUCH — MISTRZEM ŚWIATA W KLASIE ZAWODOWCÓW.

Karol Korzeluch, zawodowy tennisista trener W.A.C., odniósł zwycięstwo w turnieju zawodowców w Deauville nad dotychczasowym mistrzem świata, A. Burkem, po bardzo uporczywej walce 6:1, 3:6, 7:5, 6:0. Jak wiadomo, Korzeluch w ubiegłym tygodniu zwyciężył brata Burkego, a pozatym w ciągu tygodnia odniósł jeszcze 2 piękne sukcesy.

UDZIAŁ ŁÓDZKICH TENNISISTÓW W ZAWODACH O MISTRZOSTWO POLSKI

Jak się agencja „Centrosport" dowiaduje następujący członkowie Ł. K. L. T. biorą udział w zawodach o mistrzostwo Polski: panie Wiera i Ksenia Richterówne oraz panowie Stolarow i Steinert.

—:o:—

Smiertelny wypadek na wyścigach motocyklowych w Katowicach.

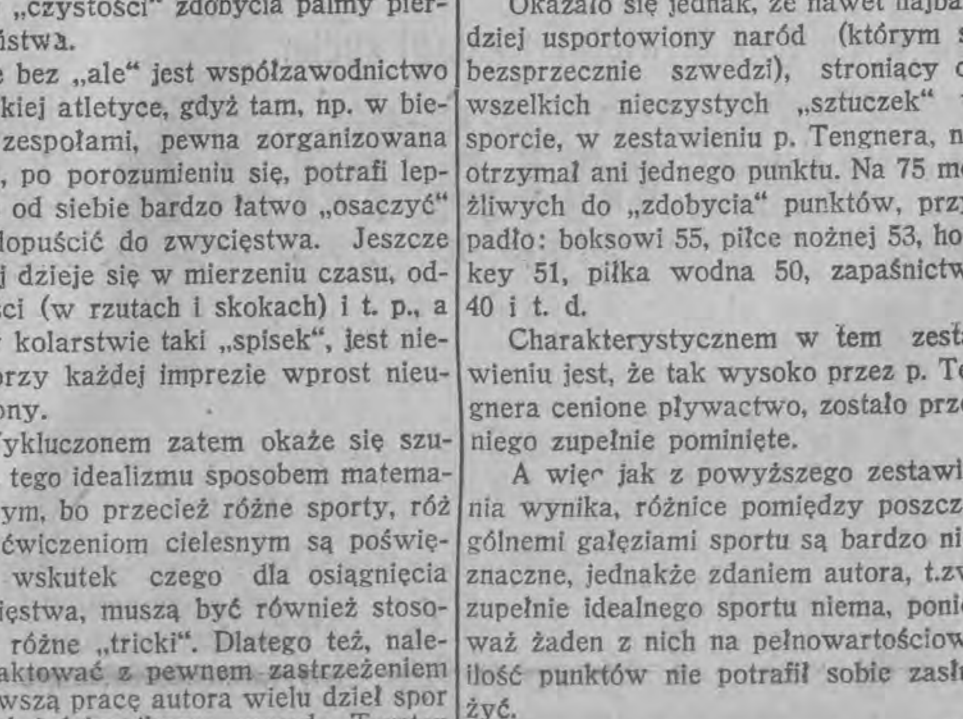
Odbyte w Katowicach zawody motocyklistów urządzone staraniem górnośląskiego klubu motocyklistów, których trasa wynosiła dla 1 i 2 klasy 2 x 27 klm. dla silniejszych klas od 3 do 6 4x27 km. zakończyły się tragicznie. Biorący udział w tych wyścigach szofer z zawodu z Katowic, motocyklista Nentwich został na szosie koło Brzezinki zaczepiony, wypadł z motoru, pędzącego z olbrzymim impetem i poniósł śmierć na miejscu.

Wyniki wyścigów były następujące: w 1 kl. zwyciężył Steinitz w 1 godz. 36 min. 2/5 s., w 2 kl. Marszewski w 51 min. 55 1/5 s., w 3 kl. Żmuda w 1 godz. 19 m. 2 3/5 s., w 4 kl. Turkiewicz w 1 godz. 19 min. 10 3/5 s., w 5 kl. Liszke w 1 godz. 56 m. 13 3/5 s., w 7 kl. Mazurkiewicz w 3 godz. 3 min. i 47 s.

Skonfiskowane puhary klubu sportowego.

Jedna ze słynnych drużyn piłkarskich środkowej Europy, wracając z dłuższego turnieju sportowego z zagranicy, wiozła ze sobą zdobyte tam honorowe nagrody i puhary. Przedmioty te, nie podlegające zresztą w myśl międzynarodowych umów żadnej opłacie, ani też ocleniu, przewiozła ona bez przeszkody przez liczne granice obcych państw i dopiero na granicy własnego państwa, cierpiącego może nie tyle na pustki w skarbie ile na brak fachowych urzędników, spotkała ją bardzo przykra niespodzianka.

Oto urzędnik celny zażądał kategorycznie oclenia wszystkich (nawiasem mówiąc bardzo cennych przedmiotów), a funkcjonarjusza klubu kazał żandarmowi aresztować. Nie doszło jednak do tego, gdyż żandarm okazał się lepszym „fachowcem" celnym i rozkazu nie wykonał, nie mniej jednak puhary pozostały, za pokwitowaniem w urzędzie celnym i zostaną one dopiero zwrócone prawemu właścicielowi po długotrwałej procedurze.











Przed kilku dniami odbyły się w Wiedniu na boisku W. A. C. ciekawe popisy dońskich kozaków, które wywoływały w naddunajskiej stolicy niebywałe zaciekawienie.

KINOTEATR

REDUTA

Narutowicza 20.

Tel. 50.

Początek o godz. 6-ej.

Ostatni seans o g. 10-ej.

Widownia ochładzana systemem amerykańskim

Ceny miejsc od zł. 1.

Dziś premjera!

Wielki program humoru i śmiechu!!!

PRZED... i PO... ŚLUBIE

7 aktów wydartych z wielkiej księgi życia.

w roli głównej uroczookie dziecko Warszawy **MIA MARA**

OSTATNIA KOSZULA

Fenomenalna farsa amerykańska w 2 aktach.

W roli głównej słynny komik amerykański

LEE MORAN

OJ, TE TEŚCIOWE!!!

2-aktowa farsa aktualnych przeżyc domowych.

W wykonaniu:

HAROLD LLOYD'A.